

AGNIESZKA
BUDZICZ-MARCHLEWSKA

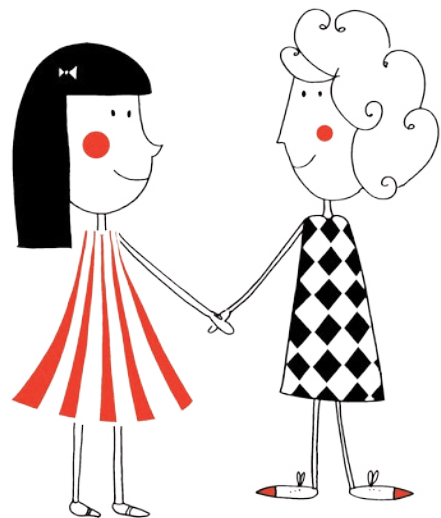
DWIE SIOSTRY
i WIEDŹMA



ilustrowała OLGA INGLOT

WYDAWNICTWO SKRZAT
KRAKÓW

W pewnej nieznannej i niezbyt dużej miejscowości, na samym jej końcu lub początku (zależy od której strony przyjeżdżasz, czytelniku), mieszkają dwie siostry. Żeby do nich trafić, trzeba skręcić z bardzo ruchliwej ulicy prowadzącej do pewnego wielkiego miasta. Zaraz za drogowskazem z nazwą miłośnicy przywita cię stara brama. Mimo że dni swojej świetności ma dawno za sobą, wciąż pozostaje otwarta dla miłych gości. Jeśli odważysz się wjechać na usianą wertepami drogę kryjącą się w cieniu lip, zobaczysz dom. Właściwie to dwupiętrowa kamienica, w której oprócz naszych bohaterów, ich rodziców i dziadków mieszka jeszcze kilka osób. Jednak oni wszyscy są dorośli i zdecydowanie mniej interesujący niż Patrycja i Dominika.

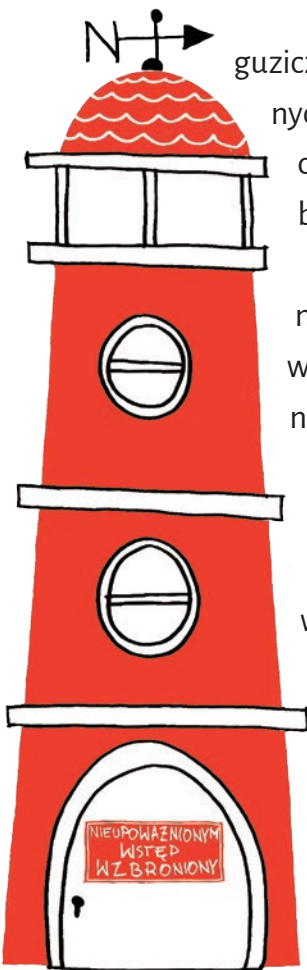


Dziewczynki lubią mówić, że mieszkają na granicy dwóch światów. Gdy wyjdą z budynku i skierują się w prawo, to nie minie wiele czasu, a usłyszą szum przejeżdżających ciężarówek. Przejdą zaledwie dwa skrzyżowania, a już są na rynku i przed wejściem do swojej szkoły. Ale mimo to siostry wcale nie czują, że mieszkają w mieście. Wystarczy bowiem, że odwrócą się od drogi i wciągną głęboko powietrze, a przyjemny zapach, który wypełni ich noski (jeden zadarty, drugi kształtny i prosty), przypomni im wakacje.



Dzieje się tak, ponieważ za domem dziewczynek zaczyna się las. Niektórzy dorośli mówią pobłaźliwie, że to zaledwie niewielki gaj, ale Patrycja i Dominika w to nie wierzą, bo mimo wielu prób nie udało im się go obejść dookoła. Jeszcze inni dorośli – ci mniej sympatyczni – twierdzą, że to tylko zagajnik. Niezależnie jednak od tego, jak go nazwiemy, jest bardzo tajemniczy.

Znad drzew ku niebu wznosi się wieża... Wygląda jak obserwatorium astronomiczne albo latarnia morska, jednak dziewczynki wiedzą, że to nie żadna pustelnia, tylko miejsce, gdzie meteorolog, pan Wojciech, sprawdza, co się dzieje w chmurach i jaka będzie pogoda. Spisuje wskazania różnych zegarów, przesuwa i wciska



guziczki, porusza dźwigniami skomplikowanych przyrządów, a czasem nawet wypuszcza przez otwór w dachu małe pomiarowe balony.

Dominika i Patrycja wiedzą również, że nie tylko pan naukowiec odwiedza wieżę w lesie. Co wieczór, gdy na górze nie ma już nikogo z pracowników, w mierniki i wskaźówki urządzeń wpatruje się wiedźma. Udaje, że się na tym zna, i stuka w klawiaturę wyłączonego komputera, dziwiąc się, że monitor pozostaje ciemny. Potem głośno zastanawia się, czy księżyc będzie widoczny tej nocy, czy nie. Na szczęście pan Wojciech zostawia swoje notatki, z których nieproszony gość chętnie korzysta. Wiedźma najbardziej lubi, gdy przewidywane są chmury, bo wtedy może latać po lesie niezauważona.

Czarownica ubiera się na czarno i nosi przeciwsłoneczne okulary, by nie dało się dostrzec wśród drzew błysku jej oczu. Ale nie tylko dlatego... Wiedźma musi bardzo głęboko naciągać kaptur, żeby przypadkowe światło nie odbiło się od rubinu znajdującego się na środku czoła.

Kiedy znudzi jej się stanie za drzewem i podglądanie ludzi albo zwisanie głową w dół z najniższej gałęzi, ściga pelerynę, a kamień wysyła sygnał do jej świty, że nadszedł czas wyruszenia na obchód. Wtedy z całego lasu, ze strychu domu Dominiki i Patrycji, a nawet spod dachu wieży meteorologicznej i z innych jej zakamarków przylatują nietoperze, które zaprzęgają się do miotły wiedźmy. Kiedyś było ich tylko kilka, ale zmieniło się to, odkąd właścicielka niezwykłego pojazdu zaczęła podjadać swój domek z piernika i coraz trudniej było ją transportować. Teraz wiedźma zamiast przemykać po lesie, statecznie płynie. I właśnie dzięki temu Dominika dostrzegła ją w pewien wczesnowiosenny, a może jeszcze

późnozimowy wieczór. Ponieważ jest bardzo odważną dziewczynką, nie zawahała się i otworzyła okno. A ponieważ jest również bardzo dobrze wychowana, zaczęła wołać w stronę uwożonej przez nietoperze wiedźmy:

– Proszę pani, proszę pani...

Ta jednak nie zwróciła uwagi na Dominikę. Nie dlatego bynajmniej, że była nieuprzejma (choć i tak się zdarzało) i miała dziewczynki za nic (to zdarzało się jeszcze częściej), ale – czego Dominika nie wiedziała – Jaga była głucha na jedno ucho. I dlatego nie dosłyszała głosu małego obserwatora z okienka pod dachem.

Dominika, oprócz wszystkich wymienionych dotąd zalet, miała jeszcze jedną: była bardzo mądrą dziewczynką i gdy czarny zaprzęg zniknął między drzewami, dopowiedziała sobie całą tę historię (którą ja wam wierne przekazuję), a nawet więcej... znalazła odpowiedź na pytanie, dlaczego rodzice nie pozwalają jej wchodzić w głąb lasu. „Mam dziewięć lat i jestem już na tyle dorosła, że mogli mi powiedzieć o wiedźmie” – pomyślała



i poszła do starszej o rok, cztery miesiące i siedem dni Patrycji, by o wszystkim jej opowiedzieć. Obie stwierdziły, że lepiej rzeczywiście trzymać się blisko domu i nie wychodzić na spacer bez Miłka – ich niezbyt dużego, ale walecznego, rudego psa.



W powietrzu czuło się już wiosnę, która nadchodziła wielkimi krokami. Coraz częściej było ciepło i słonecznie. Dziewczynki postanowiły zbudować domek na drzewie. Codziennie zносиły pod rozłożysty dąb niezbędne do tego materiały. Zaczęły od podłogi – przybiły do najniższych konarów dwie deski, a teraz taszczyły kolejne. Było im ciężko, bo Miłek strasznie ciągnął za smycz i kilka razy zaplątał się wokół krzaków, a gdy dochodzili

do swojego placu budowy, tak zaczął ujadać, że siostry w ogóle nie słyszały się nawzajem. Kiedy jednak zobaczyły, co zdenerwowało psa, z wrażenia upuściły i materiały, i narzędzia.

O dąb stał oparty pomarańczowy snowboard, a metrowej długości sznurowa drabinka, prowadząca do ich przyszłego domku, zniknęła. Na deskach, które na razie udawały podłogę, siedziała kobieta w czerni, nosząca ciemne okulary na bardzo dużym zakrzywionym nosie. Nie była ani piękna, ani brzydka, ani młoda, ani stara, ale na pewno niezwykła. Dominika już ją kiedyś widziała i teraz rozpoznała ją bez trudu, jednak nie mogła o tym powiedzieć Patrycji, bo sparaliżował ją strach. Miłek hałasował niemal do zachrypnięcia, ale wiedźma (bo to była ona) nic sobie z tego nie robiła. Jedna noga gościa zwisała swobodnie nad ziemią – czarownica czasem nią bujała, czasami podnosiła, by dokładnie przyjrzeć się zdartym noskom czarnych butów sięgających połowy łydki. Przy gwałtowniejszych ruchach kaptur nieco się unosił,

przepuszczając purpurowe błyski. Po nosie tajemniczej postaci wspinała się biedronka. Po chwili owad rozłożył skrzydełka i przefrunął na jej ramię.

– Baba Jaga! – krzyknęła Dominika, nie mogąc znieść już tego milczenia.

Zrobiła to tak głośno, że Patrycja podskoczyła ze strachu. Nieznajoma na drzewie zaczęła nerwowo rozglądać się na boki.

– O mnie mówisz? – zapytała groźnie po upewnieniu się, że są same. – Wolę, jak nazywa się mnie wiedźmą, w ostateczności czarownicą. A jeżeli w ogóle musicie się do mnie zwracać, to niech będzie Jaga. I strzeżcie się, bo zdecydowanie umiem czarować!

To mówiąc, machnęła ręką w stronę jazgoczącego Miłka. Dziewczynki z przerażeniem zobaczyły, jak z ziemi wyłania się najpierw listek, a potem



łodyżka. Ciemnozielony bluszcz wyrósł błyskawicznie, niczym magiczna fasola z baśni, i oplótł pysk ich przyjaciela. Psiak zamilkł, a po chwili podjął usilne próby pozbycia się krępujących go pędów.

– Jest zdecydowanie za głośny – sapnęła niezadowolona wiedźma – i płoszy zwierzęta. W ogóle jesteście dosyć niewygodnymi sąsiadami.

– Ale dlaczego? – Patrycja wysunęła się do przodu. Była starsza, więc uważała, że do jej obowiązków należy bronienie młodszych, czyli Dominiki, i mniejszych, czyli Miłka. Co prawda podejrzewała, że pies jest nawet silniejszy od niej (w zimie nieraz ciągnął sanki z obiema dziewczynkami), ale teraz miał tak zdziwioną minę i zajęte łapki, iż mogła się nie doczekać pomocy.

– Przecież my nic złego nie zrobiłyśmy – poparła ją Dominika.

– Zakwitłyśmy? – niezbyt mądrze zapytała wiedźma, przez co wytrąciła kompletnie z równowagi obie siostry. – O czym ty dziecko mówisz? Jesteś człowiekiem,

a kwitnienie jest zarezerwowane dla świata roślin. To by się dopiero Dziewanna, pani lasów, zdziwiła.

Dziewczynki popatrzyły na siebie, nic nie rozumiejąc. Nagle Dominika przypomniała sobie dzień, w którym pierwszy raz ujrzała wiedźmę i próbowała zwrócić jej uwagę.

– Zrobiłyśmy – powtórzyła głośniej. – Mówiłam, że nic złego nie zrobiłyśmy! Przepraszam, czy pani jest głucha? – zapytała ostrożnie.

– Starucha?! – Wiedźma była oburzona, a Dominika upewniła się, że ma rację. – Nie należę może do najmłodszych, ale świetnie się trzymam i wyglądam. Żebyście widziały niektóre stwory chowające się w tych lasach... Poza tym im jestem starsza, tym mam większą moc, więc uważajcie, bo zawiniłyście!

Jej twarz pociemniała i zrobiła się surowa. Dziewczynki, które przez chwilę myślały, że ta baśniowa istota nie jest wcale taka groźna, a nawet może być sympatyczna, teraz się złękły. Dominika przysunęła się odrobinę do



Mitka, zasłaniając go przed wzrokiem wiedźmy. Schowała ręce za plecami i od czasu do czasu, gdy wydawało jej się, że nikt nie widzi, próbowała rozplątać więzy na jego pysku. Pod